

## ROMANTYZM W RĘKOPISACH

(Ewa Szczeglacka-Pawłowska, *Romantyzm „brulionowy”*,

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2015, ss. 580)

JACEK LYSZCZYNA\*

Ukazała się książka ważna, skłaniająca do przemyśleń badaczy nie tylko przeciw romantyzmu, którego utworom jest poświęcona. Już na samym wstępie autorka precyzuje, co rozumie przez tytułowy „romantyzm brulionowy”, pisząc, iż nazywa:

[...] romantyzm tekstów przez poetów ukrytych i nieogłoszonych drukiem – romantyzmem „brulionowym”. To częstokroć dwa różne romantyzmy, tzn. dwa różne obszary tekstów literackich, znaczeń i poszukiwań, choć zapewne miały na siebie wpływ i mogą się nawzajem oświetlać. Romantyzm „brulionowy” konstituuje przydatną interpretacyjnie kategorię brulionowości. Utwory nieopublikowane stanowią jej oryginalne źródło. Twórczość „brulionowa” zazwyczaj różni się od pism wydawanych w epoce. Tendencje estetyczne obowiązujące wówczas narzucały określone tematy czy zachowania literackie. (s. 22)

Oczywiście w pierwszej chwili może to wywołać opór każdego, kto przyzwyczajony jest do tradycyjnych, zgodnie na ogół przyjmowanych norm edytorstwa. Przecież najważniejsza powinna być dla nas zawsze decyzja samego twórcy, kierującego (bądź też nie!) do druku swe utwory. A przecież uświadamiamy sobie zaraz, że wiele utworów romantycznych znamy właśnie z rękopisów, gdyż z różnych powodów nie trafiły one do druku za życia autorów. I nie byłby to może wielki problem, gdyby nie chodziło o prawdziwe arcydzieła, jak *Liryki lozańskie* Mickiewicza, *Vademecum* Norwida, liryki i listy Krasińskiego czy prawie cała późna twórczość Słowackiego. Właśnie o tym mówi Ewa Szczeglacka-Pawłowska, pisząc:

Lektura „brulionowa” wydobywa nieoficjalny charakter twórczości, związku sfery pisma z autorem, wyobraźni twórczej i egzystencji. Jest to romantyzm dzieł w tradycyjnym znaczeniu nie dokończonych czy też niewykończonych, chociażby poprzez sam fakt nieopublikowania. Utwory literackie oraz inne zapisy pochodzące ze sfery nieopublikowanej często tworzą obszar poszukiwania przez autora istoty samego siebie, własnej tożsamości i z tej perspektywy – sensu istnienia. (s. 23)

Z utworów zachowanych w rękopisach wyłania się – i trzeba to z całą mocą powiedzieć – inny obraz epoki romantyzmu niż ten, który tworzą dzieła opublikowane, w epoce czytane i oceniane. Można zadać sobie pytanie, który z tych obrazów ukształtował obecne wyobrażenie na temat estetyki epoki. (s. 24)

A kolejne rozdziały książki są właśnie poświęcone twórczości Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Norwida – czterech wielkich poetów, których twórczość znana nam to w dużej mierze utwory całkowicie nieznanne ich współczesnym, opublikowane dopiero po śmierci ich autorów – czasem zresztą wiele lat później – ale nam oczywiście automatycznie kojarząca się z kanonem lektur związanym z tymi nazwiskami. A przyczyny tego były przecież różne – niektóre utwory romantycy wpisywali przecież w „imionnikach” czy sztambuchach, skąd dopiero po latach wywiodła je na świat ciekawość edytorów, czasem – jak chociażby liryki Krasińskiego – wpisywane były w prywatne listy, czasem zaś – jak w przypadku Norwida – nieszczęśliwy splot edytorskich przypadków też sprawiał, że niektóre teksty ujrzały światło dzienne po wielu latach od ich napisania.

---

\* Jack Lyszczyna – prof. dr hab., Uniwersytet Śląski w Katowicach.

Jak zauważa autorka książki, dawniej tego rodzaju brulionowe źródła – notesy itp. – spotykały się z zainteresowaniem wyłącznie jako źródła tekstów bądź ich wariantów, nie budziły więc zainteresowania edytorów ze względu na swe własne walory. A przecież często właśnie odczytanie utworów w ich „naturalnym” otoczeniu i kontekście, a więc tak, jak zostały naprawdę zapisane, daje nam wiele informacji o ich sensach niewidocznych w inny sposób. Stąd też postulat, aby jednak przyjrzeć się tym zespołom nie tylko jako źródłom tekstu, ale potraktować je całościowo jako godne zainteresowani jednostki edytorskie.

Zresztą – jak zauważa Ewa Szczeglacka-Pawłowska – czasem używa się powszechnie nazw mylących, jak np. przyjęta w odniesieniu do notesu Mickiewicz nazwa „album Moszyńskiego”, sugerująca, że poeta wpisywał po prostu swoje utwory do czyjegós zeszytu, tymczasem był to po prostu notatnik poetycki samego Mickiewicza, który dopiero później znalazł się w rękach Piotra Moszyńskiego.

Wydaje się, że najlepszym rozwiązaniem byłoby przestrzeganie w edycjach krytycznych zasady zawartości druków i rękopisów, a więc zachowywanie całości zarówno pierwotnych edycji, jak i – osobno oczywiście – istniejących rękopisów. Myślę, że zasada taka pomogłaby też utrwalić w świadomości zainteresowanych zarówno istnienie konkretnych edycji – np. ważnych tomów poezji – jak i całości rękopiśmiennych.

Autorka książki zwraca uwagę na rzecz jeszcze jedną, bardzo istotną. Otóż stwierdza, że istniejące obecnie możliwości cyfrowej reprodukcji autografów mają swe dwojakie ważne konsekwencje – otóż podnoszą bezpieczeństwo, bo reprodukcja rękopisu, dodajmy, że dość tania, oznacza jego bezpieczeństwo. Oczywiście zawsze można powiedzieć, że cyfrowa kopia to nie to samo co papierowy oryginał – i oczywiście będzie w tym racja. Z drugiej jednak strony znamy wiele przypadków zaginięcia oryginału i wtedy taka kopia jest jedynym dostępnym źródłem. Druga sprawa to kwestia dostępności tych kopii dzięki repozytoriom i bibliotekom cyfrowym – dzięki tej formie każdy ma dostęp do tekstów w tej postaci, które kiedyś, w papierowym oryginale, były praktycznie niedostępne dla wielu badaczy. Dodajmy, że to także jest objaw daleko posuniętej równości w możliwości badań – jeszcze niedawno oczywiście uprzywilejowaniem było związanie się z ważnym, dużym ośrodkiem, posiadającym dostęp do dużych zbiorów bibliotecznych. Teraz, dzięki możliwościom cyfrowych bibliotek, dostęp do rzadkich wydań i rękopisów w postaci cyfrowej jest podobny i bardzo wygodny – można to przecież zrobić, nie ruszając się z własnego domu – niezależnie od miejsc pracy i zamieszkania.

Inna rzecz, czy właśnie owa „brulionowość” jest cechą specyfi czną właśnie dla romantyzmu. Wydaje się, że romantyzm jest w tej książce swego rodzaju „polem badawczym” – z jednej strony dystans wielu lat pozwala na swoisty „rachunek sumienia”, dokonanie bilansu, jakie materiały warte są naszej uwagi, a upływ czasu sprawia, że w tym przypadku nie krępują nas już też względy osobiste, dotyczące autora i ludzi, o których opowiada bądź do których się zwraca, choć oczywiście drugą, negatywną stroną tego upływu czasu jest też to, że nie wszystkie materiały po prostu

dotrwały w zawirowaniach dziejów. Dobrze chociaż, jeżeli w takim wypadku dysponujemy jakąś ich kopią, a przecież nie zawsze tak jest. Innym ważnym aspektem jest też to, że wśród twórców literatury XIX wieku mieliśmy swoisty urodzaj na wielkość – a więc mówienie o brulionach Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Norwida ma oczywiście swoją wagę, wyznaczaną rangą poetycką tych twórców.

No i oczywiście sprawa, która czyni romantyzm tak atrakcyjną epoką dla takich rozważań. Chodzi o to, że niejako subiektywizm był dla twórców tej epoki nie tylko czymś oczywistym i powszechnym – przypomnijmy tu kwestię romantycznej epistolografii, nie tylko przecież Krasińskiego, choć przykład to chyba najbardziej wymowny, bo właśnie on wiele ze swych liryków wpłatał w swe listy przeznaczając je nie do druku, a do prywatnej lektury konkretnego adresata. Właśnie o Zygmuncie Krasińskim pisze Ewa Szczeglacka-Pawłowska:

Poetą-pogrobowcem jest także Zygmunt Krasiński, znany swoim współczesnym jako autor zaledwie kilku utworów. Niemal żadnemu liryki nie zostały wydane za jego życia, nie wspominając o korespondencji czy innych zapiskach prywatnych. Nieoficjalny charakter należy w badaniach uznać i uwzględnić. (s. 33)

Tak więc subiektywizm literatury i sztuki pierwszej połowy XIX wieku jest tu oczywistym bodźcem dla wyboru tej właśnie epoki do takich rozważań. Myślę jednak, że wiele uwag i spostrzeżeń sformułowanych w omawianej książce zastosować można przecież także i do innych epok, choć konkretne przykłady dotyczą tu właśnie romantyzmu.

---